

## DYSKUSJA

*Wojciech Chudy*

Bardzo dziękuję za wszystkie wypowiedzi. Stanowią one – można tak powiedzieć – piękny bukiet intelektualny dla polityków i dla tych wszystkich, którym sprawa stosunku między prawdą a polityką nie jest obojętna.

Zanim zaproszę wszystkich uczestników naszego spotkania do dyskusji, a następnie poproszę o krótkie odpowiedzi członków panelu, ażeby dać czas na zastanowienie, zreasumuję to, co właśnie usłyszeliśmy. Przed księdzem rektorem Andrzejem Szostkiem, który odsłonił wielki trud i odpowiedzialność, a zarazem swoiste niebezpieczeństwo moralne wiążące się ze sprawowaniem władzy, profesor Tomasz Strzembosz przedstawił bardzo dziś aktualny sposób działania władzy, która próbuje siłą stłumić prawdę, nawet same usiłowania odkrycia prawdy, a także próbuje złamać tych, którzy o nią walczą. W działaniu tym wykorzystywana jest presja tak zwanej poprawności politycznej. Aby się przeciwstawić tej sile, potrzebne jest również jakieś dzisiejsze „non possumus”. Jeszcze wcześniej profesor Wojciech Łączkowski mówił o chrześcijańskim wymiarze podstaw prawa stanowionego, o wymiarze, który nie podlega procedurom, a jest implikacją moralną natury człowieka. Przed nim doktor Jerzy Umiasowski ukazał rolę „Solidarności” w wielkim dziele obrony życia; w tej „Solidarności” pobrzmiwało echo idei solidarności międzyludzkiej. Prawie na samym początku naszego spotkania profesor Andrzej Zoll zwrócił uwagę na dwie strony zasad, które powinny regulować życie społeczne, w szczególności prawne; wskazał mianowicie z jednej strony na porządek uprawnień jednostki osobowej, z drugiej zaś na porządek obowiązków, jakie spoczywają na każdym człowieku. Obydwa te aspekty życia społecznego i publicznego są wymiarami wykraczającymi poza procedury, jakie funkcjonują w państwie, wymiarami danymi człowiekowi wraz z naturą. Otworzył naszą dyskusję panelową głos ojca Mieczysława Alberta Krąpca, który odsłonił swoistą metafizyczną szansę wpisaną w byt każdego człowieka – szansę realizacji prawdy moralnej; nie wszyscy ją odczytują, choć istnieje ona w każdym człowieku, ukonstytuowana na zasadzie ładu bytu.



Tyle zostało powiedziane. A teraz bardzo proszę o głosy publiczności, a następnie o odpowiedzi szanownych panelistów.

*Adam Głowacz*

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za krótkie wykłady, których tutaj wysłuchaliśmy. Chciałbym jednak wnieść swoją opinię co do kilku poruszonych kwestii. Otóż wydaje mi się, że św. Tomasz Morus został nam dany przez Ojca Świętego jako pewien przykład do naśladowania. Chciałbym zatem dowiedzieć się, czy naśladownictwo takie możemy dostrzec w dzisiejszym świecie, również wśród rządzących w Polsce i wśród polskich polityków. Chciałbym usłyszeć, czy tutaj, u nas, nawet w Lublinie, moglibyśmy wskazać na takiego polityka czy też na takiego rządzącego, który stosowałby się do zasad Tomasza Morusa. Tomasz Morus powiedział podobno, że przyznałby rację szatanowi, a nie swojemu ojcu, gdyby ten pierwszy wykazał, że ma rację. Nie wiem, czy w dzisiejszych czasach można znaleźć przykłady takiego postępowania na jakimkolwiek poziomie władzy. Wydaje mi się, że byłaby z tym pewna trudność. To jest moje pierwsze spostrzeżenie.

Zauważmy też, że Tomasz Morus oddał życie, bo nie chciał podpisać deklaracji lojalności. Oczywiście, była to bardzo ważna deklaracja, niemniej jednak obserwujemy, że takie deklaracje lojalności były podpisywane kiedyś przez wielu ludzi, przez ważnych ludzi, w stosunku do władz państwowych, a dziś podpisywane są w stosunku do czwartej władzy, o której mówił tu dzisiaj profesor T. Strzembosz. Nie wiemy, dlaczego tak się dzieje, niemniej jednak takie zjawisko obserwujemy. Chciałoby się, aby tych deklaracji lojalności na wszystkich płaszczyznach, we wszystkich dziedzinach życia, było jak najmniej w imię dobra wspólnego, w imię dobra jednostki.

Nie zgadzam się z dwiema przedstawionymi wypowiedziami. Nie podzielam opinii profesora A. Zolla, że jednostka ma się podporządkować państwu. Rozumiem, że jednostka powinna służyć narodowi. Państwo często jednak stanowi grupa ludzi wybrana niedemokratycznie czy półdemokratycznie, czy nawet demokratycznie. Naród jest powszechny, państwo natomiast to jedynie rządzący. Dlatego z tym stwierdzeniem trudno mi się zgodzić. Podobnie trudno mi się zgodzić z twierdzeniem księdza rektora Andrzeja Szostka jakoby polityk musiał kłamać czy też posługiwać się półprawdami lub ćwierćprawdami. Znam polityka, który nie korzystał z takiej metody – był to Wincenty Witos.

*Agnieszka Lekka-Kowalik*

Chcę nawiązać wprost do wypowiedzi profesora Łączkowskiego i profesora Zolla. Zwróćmy uwagę na dwa problemy. Po pierwsze, chociaż absolutnie



zgadzam się z profesorem Zollem, że prawo nie powinno zabraniać wszystkich grzechów (to cytat również z mojego mistrza, ojca profesora Krąpca), nie jest chyba tak, że między prawem pozytywnym a moralnością nie istnieją żadne relacje. Wspomniał pan o jednym typie niebezpieczeństwa, które pojawia się, kiedy właśnie prawo reguluje wszystkie sfery życia i zabrania wszystkich grzechów. Jest jednak drugie niebezpieczeństwo, które wydaje mi się nawet groźniejsze, przynajmniej w naszych demokratycznych krajach. Polega ono na tym, że za grzech uważane jest tylko to, czego prawo pozytywne zabrania. W związku z tym pojawia się postulat refleksji interdyscyplinarnej nad relacją między prawem pozytywnym a moralnością.

Drugi problem, na który chciałabym wskazać, dotyczy powszechnego dziś powoływania się na prawa człowieka. Profesor Łączkowski wspominał tu, że nie wszystkie sprawy nadają się do głosowania. Profesor Zoll zauważył, że uprawnienia jednych są zawsze skorelowane z obowiązkami drugich. Wszystko to prawda. Jednocześnie jednak lista praw, które nam niezbywalnie przysługują, praw wyprowadzanych właśnie z godności człowieka, stale się wydłuża, co można zauważyć, porównując Europejską Kartę Podstawowych Praw w jej obecnym kształcie z wcześniejszą jej wersją. Okazuje się, że w pewnym momencie pojawia się konflikt między prawem, które mi przysługuje, i moim obowiązkiem wobec innych. Konflikty takie zaczyna rozstrzygać prawo. Prawda o człowieku znika wówczas jako instancja rozstrzygająca, a pozostaje walka prawników. A to chyba już jest równia pochyła.

*Grzegorz Gołębiowski*

Chciałbym zadać pytanie panu profesorowi Tomaszowi Strzemboszowi. Czy słuszne jest mówienie o cenzurze wyłącznie w negatywnym świetle? Chciałbym zwrócić uwagę na pewną sprawę. Otóż w artykule *Cenzura tak*, opublikowanym na łamach czasopisma „Droga. Tygodnik Młodzieży Katolickiej”, publicystka katolicka postuluje konieczność wprowadzenia cenzury dla obrony społeczeństwa przed licznymi antywartościami, które promowane są przez środki masowego przekazu. Wiadomo, iż środki masowego przekazu wywierają istotny wpływ na poglądy obywateli, a także na ich postawę moralną. Nie jest tajemnicą, iż wiele środków masowego przekazu obecnie promuje antywartości. Przykładem mogą być choćby czasopisma kobiece, w których otwarcie promowane są takie antywartości, jak swoboda seksualna czy swoboda obyczajowa.

Wiadomo też, że środki masowego przekazu mogą operować licznymi przekłamaniem, na przykład fałszując prawdę historyczną. Jak zatem obronić społeczeństwo przed atakiem antywartości, przed zalewem kłamstwa, jeżeli nie będzie żadnego urzędu kontroli publikacji? Nie myślę o takim urzędzie kontroli publikacji, z jakim mieliśmy do czynienia w PRL, o instytucji, która



zabraniałyby pisanie i mówienia o pewnych istotnych sprawach społecznych i politycznych czy o kwestiach historycznych, a o urzędzie kontroli publikacji, który chroniłby nas, społeczeństwo, przed atakiem bardzo groźnych antywartości.

*Ryszard Zawadowski*

W każdej pielgrzymce do Ojczyzny Ojciec Święty bardzo wyraźnie tłumaczy narodowi, że nie jest on przedmiotem, lecz podmiotem praw i uprawnień. Również specyficzny kontrakt, którym były ustalenia Okrągłego Stołu, uświadomił społeczeństwu, że nie jest ono przedmiotem, lecz podmiotem pewnych praw. Konstytucja, o której wspomniał profesor Zoll, także wyraźnie podkreśla ten fakt. Tę świadomość naszych praw i uprawnień podkreśla także Kościół, w którym wychowaliśmy się i wyrosliśmy. Skoro tak jest, to dlaczego nasz naród, który po wielu latach kontaktu z mądrością Ojca Świętego, po latach od umów Okrągłego Stołu, powinna cechować coraz większa polityczna dojrzałość, zachowuje się tak nieracjonalnie? Dlaczego społeczeństwo lekceważy apele Kościoła, dlaczego dokonując wyborów politycznych, nie bierze pod uwagę nauczania biskupów? Dlaczego nadal utrzymuje się konflikt między władzą a społeczeństwem? To jest, moim zdaniem, główny problem, który należy podjąć na tym sympozjum. Swoje uwagi kieruję przede wszystkim do profesora W. Łączkowskiego i do profesora A. Zolla.

*Ks. Alfred Wierzbicki*

Zanim sformułuję pytanie, chciałbym wystąpić z pewną refleksją. Słuchając wszystkich panelistów, uświadomiłem sobie, jak ważna dla polityki jest kultura. Otóż wydaje mi się, że klęska w polityce często jest wynikiem poniesionej wcześniej klęski w dziedzinie kultury.

Ksiądz profesor T. Styczeń przywołał już postać Sokratesa, doktor J. Umiastowski dokonał bardzo trafnego rozróżnienia między ethosem solidarności a strukturami „Solidarności”, między klęską struktur a klęską ethosu. Przywołana została też postać Mahatmy Gandhiego. Czy Mahatma Gandhi przegrał? Ksiądz rektor A. Szostek twierdzi, że w jakiś sposób tak, bo przegrał ideał Gandhiego. Polityka należy do sfery działania, dlatego oczekujemy od niej skuteczności. W tym miejscu jednak należy uczynić pewne zastrzeżenie. Czymś chyba zabójczym dla myślenia o kulturze, jako bardziej podstawowej formie działania człowieka niż działanie polityczne, byłoby dążenie do swoistego perfekcjonizmu w myśl przekonania, że do realizacji celów politycznych wystarczają same instytucje. Z wielką uwagą wysłuchałem głosu pana profesora W. Łączkowskiego. Rzeczywiście, problem dzisiejszej demokracji wyraża się w pytaniu, na ile doskonalić instytucje, a na ile budować



konsens w sprawie wartości. Weźmy pod uwagę chociażby niedawne referendum w sprawie eutanazji przeprowadzone w Holandii. Nie powiedziałbym, że w referendum tym przegrała polityka, wcześniej bowiem przegrała kultura. Do problemu tego w swoim wystąpieniu nawiązał profesor Zoll, bynajmniej nie głosząc relatywizmu, a jedynie to, że państwo jest wspólnotą ludzi o różnych przekonaniach. Nie należy się zatem łudzić, że odnowa polityki jest czymś łatwym i prostym. A zatem moje pytanie jest następujące: na czym polega napięcie w relacji między polityką a kulturą?

*Jerzy Bojarski*

Wszyscy dotąd – z różnych punktów widzenia – mówili na temat historii tworzenia prawa i na temat tego, co stanowi podstawę prawa. Chciałbym przywołać pytanie, które zadał ojciec kłamstwa, szatan, kiedy wypowiedział pierwsze kłamstwo (por. Rdz 3, 1).

Chcę zapytać, jak w dzisiejszym świecie polityk, a właściwie każdy z nas, może odnaleźć prawdę? Gdzie jest punkt odniesienia? Mamy dziś Konstytucję, mamy prawa, istnieje antropologia, nie wszyscy jednak się do tego odnoszą. Pojawia się pytanie, czy człowiek jest najwyższą wartością, czy też istnieje jeszcze inna wyższa wartość? Chciałem zapytać, w jaki sposób należy postępować, aby nie żyć w kłamstwie. Gdzie jest prawda? Dla chrześcijan Jezus jest prawdą, a jak jest w przypadku innych ludzi? Chciałbym też zapytać, jak przeświecić kłamstwo, aby człowiek mógł żyć w prawdzie? Ja, jako samorządowiec i polityk, nie chciałbym kłamać, chciałbym żyć w prawdzie, chciałbym być uczciwy. Brałem udział w wyborach, aby przeciwstawić się pewnym kłamstwom. Szkoda, że nie ma tutaj liczniejszego grona polityków, bo dzisiejsze sympozjum to dla nas lekcja abecadła. Nie jest prawdą to, że demokracja równa się matematyce. Przecież to w rezultacie głosowania wybrano Barabasza. Jak wyjść z tego kłamstwa, skoro wszyscy w nim uczestniczymy, nawet ci, którzy nie biorą udziału w wyborach, czyli pięćdziesiąt cztery procent społeczeństwa? To pytanie kieruję do byłego rektora KUL, ojca profesora M. A. Krąpca.

*Longin Rozwadowski*

Czytając prasę, korzystając ze środków masowego przekazu, przez ostatnie dwanaście lat obserwujemy polityków, którzy przy okazji każdego kolejnych wyborów zmieniają swoje poglądy. Jak można znaleźć dla takiej postawy usprawiedliwienie? Ludzie stanowiący władzę, rządzący państwem, politycy tworzą przecież historię. Jak my, zwykli ludzie, możemy w tej sytuacji odczytać prawdę o historii Polski?



*Rafał Wierzchoślawski*

W nawiązaniu do trudności z praktykowaniem cnoty prawdomówności przez polityków chciałbym odnieść się do tego, o czym mówił ksiądz rektor Andrzej Szostek. Uważam, że zjawisko to nie jest wyłącznie rezultatem presji wywieranej przez wyborców. Sądzę, że obecny jest tu jeszcze jeden czynnik, który można określić jako „socjologiczny”. Współczesny polityk, zwłaszcza ten funkcjonujący na poziomie ogólnokrajowym czy też na poziomie dużych struktur (gospodarczych, społecznych, politycznych), musi się zmagać z decyzjami, które zakładają znajomość bardzo wielu czynników. Wiedza ta jest bardzo złożona, a konsekwencje podejmowanych decyzji często są nieprzewidywalne. Oprócz tego ważna jest kwestia doboru stosowych instrumentów w działaniu, gdyż wiele równoległych środków może prowadzić do osiągnięcia tych samych celów. Ocena ich zatem nie jest sprawą prostą, jednoznaczną; a jednocześnie koszty wyboru tych, a nie innych środków, które ponoszą grupy społeczne, mogą być bardzo różne i mogą bardzo różnie się rozkładać. Czynniki te należy również wziąć pod uwagę przy ocenie polityków. Nie zawsze problem sprowadza się do złej woli polityków, gdyż czasami złe decyzje wypływają ze skomplikowania materii ich działań. Warto w tym miejscu przywołać słynne rozróżnienie między etyką przekonań a etyką odpowiedzialności Maxa Webera (przy czym pamiętajmy, że Weber bynajmniej nie rozdzielał tych dwóch wymiarów etyki, tak jak czynią to dzisiaj niektórzy jego interpretatorzy). Polityk więc musi brać pod uwagę to, że wybór, którego dokonuje, często jest wyborem mniejszego zła. Oczywiście, pewnego typu zła polityk w ogóle nie powinien czynić, a postawiony przed koniecznością złamania tego zakazu, powinien odejść (by przywołać Platońskie zalecenie z VII listu). Kwestie tego typu to jednak przypadki ekstremalne. Większość decyzji zapada w szarej rutynie procesu decyzyjnego, na jaki skazany jest polityk. Decyzje te prowadzą często do osiągnięcia dóbr jedynie niedoskonałych czy też dóbr niepełnych – jedynych, jakie może on osiągać. I o tym w naszych ocenach ludzi polityki powinniśmy pamiętać.

*Bohdan Szucki*

Ojczy Profesorze! Z wielkim zainteresowaniem wysłuchałem głosu Ojca. Decyzja jest to atrybut człowieka i atrybut wolności. Stanowi ona o tożsamości człowieka. Jesteśmy synami Bożymi, a zatem nie jesteśmy niewolnikami, uczy nas apostoł (por. Ga 4, 7). Zastanawiam się, dlaczego my, Polacy, którzy w ostatnich wiekach zajmowaliśmy czasami stanowisko irracjonalne w sprawie wolności i podejmowaliśmy nawet takie zrywy, które nie miały szans powodzenia, teraz przypominamy Izraelitów z Księgi Wyjścia, którzy wówczas, gdy mogli już sami o sobie decydować, gdy byli ludźmi wolnymi, pytali Mojżesza, dlacze-



go ich wyprowadził z Egiptu? Pytam zatem, jakie są przyczyny tej niebezpiecznej dla naszego narodu zmiany?

*W. Misiuda*

Pragnę przypomnieć, że mamy polskiego beatyfikowanego: księdza Antoniego Rewerę – męczennika za prawdę, za prawdomówność. Prawda zatem jest również drogą do świętości. W tym kontekście chciałem prosić o wyjaśnienie istoty relacji między prawdą a pokorą.

*M. A. Krąpiec OP*

W temacie naszego spotkania zawarte jest konkretne pytanie: „Non possumus w polityce... Dlaczego?”. Obawiam się, że na to pytanie padło niewiele odpowiedzi, w dyskusji podejmowano różne inne tematy. Ja starałem się dać odpowiedź ze względu na istotę człowieka: „non possumus” dlatego, że w przeciwnym wypadku niszczy się człowieczeństwo w tym, co jest najbardziej ludzkie, w wolności człowieka, która przejawia się w aktach decyzji. Oczywiście inne tematy, które poruszono, też są bardzo ciekawe.

Chciałbym jeszcze krótko zwrócić uwagę na podstawy prawa. Rzeczywistość zawsze była miarą prawdy. Rzeczywistością jest to, co istnieje: to, co istnieje samo przez siebie, jest Bogiem; to, co istnieje w sobie, jest człowiekiem; to, co istnieje w drugim, to są właściwości człowieka; to, co istnieje między ludźmi, to relacje. Prawo to relacje interpersonalne nacechowane powinnością działania lub zaprzestania działania ze względu na dobro. Dobro stanowi więc jego ostateczne odniesienie. Takie rozumienie prawa wyrażają słowa wypowiedziane przez Tomasza z Akwinu: „rozporządzenie (ordinatio) rozumu dla dobra wspólnego nadane i publicznie obwieszczone przez tego, kto ma pieczę nad wspólnotą”<sup>1</sup>. Prawo cywilne nie może być dowolnością; jest ono zawsze w jakimś sensie nawiązaniem do zastanych relacji interpersonalnych albo do relacji ustanowionych (na przykład obowiązek jazdy prawą stroną jezdni i wyprzedzania z lewej strony).

Szczególnie ważne dla rozumienia prawa, a także polityki i innych dziedzin, jest posługiwanie się językiem zintegrowanym. Bardzo częstym zjawiskiem w kulturze jest rozbijanie języka na syntaktykę, semantykę i pragmatykę. Widzimy, do czego doprowadza strukturalizm. Semantyka od czasów Sokratesa i Platona prowadziła do stałych rezultatów – sensów. Pragmatyka języka zaś kończy się nadużyciami, które obserwujemy we współczesnej telewizji, manipulowaniem faktami prasowymi, kończy się po prostu kłamstwem. W dziedzi-

<sup>1</sup> Św. T o m a s z z A k w i n u, *Suma teologiczna*, t. 13, zag. 90, art.4, tłum. P. Bełch OP, Londyn 1986, s. 16.



nie prawa też dokonują się próby ustanawiania prawdy przy użyciu pragmatyki językowej. Dlatego bardzo ważne jest odniesienie się do rzeczywistości. Nie jest prawdą, że rzeczywistość jest nieczytelna. Każdy, kto podchodzi do stołu, bierze łyżkę lub widelec i odróżnia zupę od kotleta – czyta rzeczywistość. Rzeczywistość jest czytelna, „nawet barany odróżniają owce od baranów”.

Kolejna kwestia to problematyka wolności i zniewolenia. Centralnym zagadnieniem jest tutaj afirmacja osoby ludzkiej. Czy wolność to tylko ekspresja własna, osobiste doświadczenie, czy też coś więcej? Osoba ludzka wyraża się w poznaniu transcendującym, w wolności i w twórczości. A tym się nie gra. Osoba ludzka nigdy nie może być środkiem, ona musi być celem, również w dziedzinie prawa. Zawsze, ilekroć posługujemy się osobą ludzką, gdy używamy jej jako środka manipulacji, pozostajemy w kłamstwie. Mówił o tym, z innych zresztą pobudek, Immanuel Kant<sup>2</sup>.

Byłoby tu jeszcze bardzo wiele do powiedzenia, poruszano bowiem wiele zagadnień. Chciałbym zwrócić szczególną uwagę na to, że zarówno Tomasz Morus, prymas Wyszyński, ksiądz Popiełuszko, jak i wielu innych męczenników, to ludzie, którzy za prawdę człowieczeństwa i sensu bycia człowiekiem oddali swoje życie.

### *Andrzej Zoll*

Na początku chciałbym wyjaśnić jedną rzecz. Z głosu pana Głowacza wynika, że zostałem źle zrozumiany, na pewno wina była po mojej stronie, ale relacje jednostki do państwa określam zupełnie odwrotnie, niż to pan Głowacz przedstawił. Zresztą właśnie, wychodząc od artykułu 30. Konstytucji, jeżeli mówimy o przyrodzonej, niezbywalnej godności człowieka, oznacza to, że centrum stanowi człowiek, jednostka. Państwo jest zobowiązane do zabezpieczenia praw jednostki, czyli państwo jest służebne w stosunku do człowieka i tak widzę tę relację. Podporządkowanie jednostki państwu jest charakterystyczne dla systemów totalitarnych. Właśnie artykuł 30. stanowi barierę dla prób podporządkowania jednostki państwu.

Za bardzo ciekawe uważam wypowiedzi pani doktor Agnieszki Lekkiej-Kowalik. Problem relacji prawa pozytywnego do moralności to oczywiście szerokie zagadnienie, ale chciałbym tu zwrócić uwagę na jedną kwestię. Zdecydowanie sprzeciwiam się stanowisku przyjmującemu, że normy stojące ponad prawem stanowionym, czyli normy prawa naturalnego, mają charakter proceduralny, że można je rozumieć, w nawiązaniu do myśli Kanta, jako system reguł proceduralnych. Nie można odrywać prawa od aksjologii i z tym się absolutnie zgadzam. Każda norma prawna nakazująca jakieś zachowanie zawiera dwa aspekty, to znaczy aspekt wartościujący („nie rób tego, bo ja uwa-

<sup>2</sup> Zob. I. K a n t, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, Warszawa 1953.



zam, że takie działanie narusza jakieś przeze mnie przyjęte dobro, coś uznane za dobro”) i aspekt polecający. I znów wrócę do podziału na systemy totalitarne i systemy demokratyczne. W systemie totalitarnym akcentuje się aspekt polecający normy prawnej. Nawiązując do mojej dyscypliny, prawa karnego, można przywołać tu przykład prawa, które obowiązywało w systemie hitlerowskim, gdzie przestępstwo traktowano jako naruszenie obowiązku, obowiązku wobec führera, obowiązku wobec władzy totalitarnej, a nie jako naruszenie wartości. W państwie demokratycznym jako podstawę negatywnej oceny czynu akcentujemy przede wszystkim naruszenie wartości. Nie wszystko, na co prawo zezwala, lub raczej nie wszystko, czego prawo nie zakazuje, może zasługiwać na pozytywną ocenę moralną, a wręcz może być właśnie z punktu widzenia moralnego jak najbardziej naganne. Wprowadzenie normy prawnej oznacza nie tylko zajęcie stanowiska aksjologicznego, ale jest już decyzją o charakterze politycznym.

Chciałbym jeszcze odnieść się do kapitalnego problemu, który został podniesiony w wypowiedzi A. Lekkiej-Kowalik, to jest do problemu konfliktu między wolnościami lub prawami, z których każde może być określone w Konstytucji. Są one wartościami ze względu na to też, że biorą udział w obrocie społecznym, a uczestnicząc w nim, narażają się na kolizję, na przykład z prawami i wolnościami drugiej osoby. Jak ten konflikt rozwiązać? Myślę, że jest to jedno z najtrudniejszych pytań, również dla osoby sprawującej władzę, bo prawdą jest, że bardzo często polityk musi podejmować decyzję wyboru mniejszego zła. W każdym przypadku, kiedy pojawia się konflikt wartości, musimy jedno dobro, oparte na takiej wartości, poświęcić, nie jesteśmy w stanie zachować ich wszystkich. Na tym polega kolizja, która w takim przypadku występuje. Czy jesteśmy w stanie stworzyć hierarchię wartości? Chyba nikomu się to nie udało. In abstracto, może bylibyśmy w stanie dokonać hierarchizacji wartości, ale in concreto jest to zadanie praktycznie nie do wykonania. Nawiążę tu do niedawnego, bardzo dobrze ilustrującego to zagadnienie problemu – decyzji prezydenta Busha o tym, że dwóch jego generałów może zdecydować o zestrzeleniu samolotu pasażerskiego opanowanego przez terrorystów. Pojawia się tu konflikt zupełnie do dzisiaj nieznanymi: poświęca się życie niewinnych ludzi, znajdujących się na pokładzie samolotu, w przekonaniu, że ratuje się jakąś inną wartość, która w danym momencie nie jest być może nawet bezpośrednio zagrożona, a w każdym razie zagrożenie to jest jeszcze bardzo nieokreślone. Myślę, że ten konflikt, który tu został bardzo wyraźnie zakreślony decyzją, wręcz normą prawną, wydaną w Stanach Zjednoczonych, jest dla nas znakiem czasu, a zarazem problemem, z którym być może do tej pory jeszcze sobie nie radzimy i nie bardzo wiemy, jak sobie poradzić.

Po 23 września wszyscy sobie zadajemy pytanie, które powróciło także w dzisiejszej dyskusji: jak to się stało? Można w tym punkcie nawiązać do innego pytania, które dotyczyło prawdy i pokory. Otóż być może dobrym



kluczem do odpowiedzi na pytanie o to, co stało się 23 września, jest właśnie postawa pokory, również ze strony elity sprawującej władzę. Chcę tu nawiązać do tego, o czym mówił doktor J. Umiastowski: należy odróżniać ethos od struktur i osób, które rzekomo do tego ethosu się odwołują. Wynik wyborów z 23 września, bardzo wątpliwy z punktu widzenia interesów Polski, jest jednak wyborem stanowiącym ocenę postaw i zachowań wielu polityków, którzy po prostu nie sprostali swoim zadaniom, obowiązkom i rolom, jakie otrzymali od społeczeństwa. Zwróćmy jednak uwagę na jeszcze jedną kwestię. W nawiązaniu do tego, co na temat podejmowania decyzji i na temat wolności mówił pan Szucki, trzeba stwierdzić, że wynik wyborów z 23 września to również zwycięstwo ethosu solidarności, w tym sensie, że przeciw do ethosu solidarności należy wolność decyzji narodu. Naród podjął decyzję i nie mówmy o tym, że zrobiło to czterdzieści sześć procent społeczeństwa, decyzja dziewięćdziesięciu procent wyborców zapewne byłaby podobna. Poza tym niepójście na wybory też było wolną decyzją, decyzją bardzo źle świadczącą o poziomie wyrobienia obywatelskiego, o poczuciu odpowiedzialności za dobro wspólne. Trzeba pamiętać o tym, że w okresie komunizmu walczyliśmy o to, żebyśmy mogli w sposób wolny wybierać. I taki właśnie wybór miał miejsce.

### *Jerzy Umiastowski*

Chciałbym się ustosunkować do sugestii pierwszego z dyskutantów, który niejako w podtekście swojej wypowiedzi proponował dialog z szatanem. Uważam, że nie wolno prowadzić dialogu z szatanem. Podjęcie takiego dialogu jest zwycięstwem szatana. Szatan to jedyny dyskutant, z którym dialogu podejmować nie można.

Przystępując do meritum sprawy, chciałbym podkreślić, że ethos solidarności obejmował szacunek dla życia każdego człowieka, na każdym etapie jego rozwoju i trwania, i szacunek dla życia każdego narodu. Za ten ethos poświęcił swoje życie ksiądz Jerzy Popiełuszko.

Dzisiaj przez pryzmat ethosu solidarności powinniśmy patrzeć również na biotechnologię. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu nie wiedzieliśmy nic o genomie, dziś wiemy, że jest to cała biblioteka, w której zapisana jest struktura biologiczna osobnika. Sądzę, że potrafimy obecnie ingerować w tę strukturę, nie bardzo przewidując skutki takich ingerencji. Współczesna biotechnologia staje się zagrożeniem nie tylko dla poszczególnych istot ludzkich, ale i dla gatunku ludzkiego jako całości. Człowiek rodzi się i umiera, gatunek zaś trwa dzięki integralności ludzkiego genomu. Skutki niezamierzonej ingerencji w ludzki genom można dziś obserwować w Czarnobylu. Jeśli nie podejmiemy do biotechnologii w sposób normatywny, możemy doprowadzić do wielkiego zagrożenia dla całego ludzkiego gatunku. Wydaje się, że świat akceptuje normatywne podejście do biotechnologii. Istnieje mnóstwo dokumentów międzynaro-



wych, takich jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Deklaracja Genewska, Deklaracja Helsińska i Tokijska czy Europejska Konwencja Bioetyczna wprowadzająca zakaz klonowania, których autorzy jednoznacznie stwierdzają, że podejście do biotechnologii musi być normatywne, nie zaś liberalne. Sądzę jednak, że mimo tych inicjatyw politycy nie potrafili dotąd podjąć właściwych decyzji legislacyjnych w zakresie normatywnego podejścia do biotechnologii. Mam na myśli przede wszystkim brak właściwych rozstrzygnięć dotyczących problemu dopuszczalności medycznie wspomaganey prokreacji. W wyniku takich zabiegów niszczone są dziesiątki lub nawet setki istnień ludzkich – po to, żeby wytworzyć na czyjeś zamówienie jedną istotę ludzką, która traktowana jest jak produkt będący przedmiotem sprzedaży. Czy praktyki takie nie są przejawem powrotu niewolnictwa w naszej kulturze?

Sądzę, że problemy te ściśle łączą się ze sprawą, za którą oddał życie ksiądz Jerzy Popiełuszko. Nadanie politykom kompetencji w kwestii decydowania o dopuszczalności ingerencji biotechnologicznych, zamiast postawienia im wymogu respektowania w swoich decyzjach podstawowych norm moralnych, jest działaniem na szkodę gatunku ludzkiego. Etyka ogólna powinna być źródłem normatywnych rozstrzygnięć również w dziedzinie biotechnologii, a tym samym służyć obronie człowieka na każdym etapie jego życia. Za tak pojętą obronę życia umarł ksiądz Popiełuszko.

### *Wojciech Łączkowski*

Trzy osoby nawiązały do mojego referatu. Za bardzo trafną uważam uwagę doktor A. Lekkiej-Kowalik, że walka prawników zastępuje dziś walkę o rzeczywiste prawa człowieka. Stale poszerzana lista praw człowieka, do której odwołują się nie tylko autorzy paktów praw człowieka, ale także konstytucji, zawiera bardzo piękne słowa, takie jak: wolność, równość, godność czy tolerancja, ale co naprawdę słowa te znaczą, określają dopiero prawnicy w toku interpretacji tych terminów, wypełniania ich treścią. Faktem jest, że prawna dopuszczalność aborcji, eutanazji i małżeństw homoseksualnych uzasadniana jest za pomocą takich pięknych słów, jak wolność człowieka czy tolerancja. Swego czasu przed Trybunałem Konstytucyjnym toczyła się głośna sprawa dotycząca kwestii nauki religii w szkołach i umieszczania krzyży w miejscach publicznych, w klasach szkolnych. Jedna z osób biorących udział w tym postępowaniu wyjaśniała nam, co według niej znaczy tolerancja: jeżeli w klasie jest trzydziestu uczniów i dwoje z nich nie życzy sobie obecności krzyża, to krzyż ten należy zdjąć. Można powiedzieć, że nie jest to tolerancja, a raczej nietolerancja mniejszości wobec większości. W przypadkach takich toczy się walka na pojęcia, walka prowadzona przez prawników, która decyduje o tym, jak należy rozumieć te piękne słowa. Wystarczy przypomnieć, że trzy piękne hasła rewolucji francuskiej: wolność, równość i braterstwo, nie przeszkadzały w pracy gilotyn.



Nawiązując do głosu pana Ryszarda Zawadowskiego i pana Bohdana Szuckiego, chciałbym zauważyć, że są to wypowiedzi uzupełniające się. Pan Zawadowski pytał, dlaczego naród zachowuje się nieracjonalnie w procesie wyborów, a pan Szucki przywołał wyjście Izraela z Egiptu, z domu niewoli. Uważam, że jest to bardzo dobre porównanie – pokazuje ono, jak mało zmienia się w czasie natura ludzka. Jestem przekonany, że gdyby Izraelici mieli wtedy demokrację, a na pustyni zorganizowano by wybory, wygrałby je faraon, nie zaś Mojżesz. W niewoli Izraelici mieli pewien spokój i zapewniony byt, po wyjściu z Egiptu zaś, jako wolni ludzie, sami musieli się o to troszczyć. Wydaje mi się, że w podobnej sytuacji znajduje się nasz naród. Biblijni Izraelici potrzebowali czterdziestu lat, aby doznać przemiany, być może nam uda się skrócić ten czas. Narodowi można pomóc.

Owszem, znane są przypadki, kiedy demokracja, reguła większości, prowadziła do sytuacji, w których naród wybierał fatalnie, w demokratyczny sposób podejmował fatalne decyzje. Tak doszedł do władzy Adolf Hitler. Przeprowadzone przez P. Casiniego badania nad ustawami norymberskimi wykazują, że gdyby Hitler zgodził się na przeprowadzenie w III Rzeszy referendum w sprawie wprowadzenia tych ustaw, prawdopodobnie opowiedziałoby się za nimi ponad osiemdziesiąt procent społeczeństwa niemieckiego. Trzeba tu zatem być bardzo ostrożnym. Dlatego też w swoim referacie przywołałem myśl wielkiego Akwinaty, Tomasza. Twierdził on, że *lex humana* jest po to, aby pomóc człowiekowi, który nie zawsze wyraźnie odróżnia dobro od zła. Taki też jest cel prawa stanowionego przez państwo. Mówię o prawie wyborczym, ale także można tu wskazać na kodeks karny. Cały kodeks karny to w istocie nałożenie sankcji na zachowania niezgodne z prawem i zarazem niemoralne. Myślę zatem, że wyborców nie należy pozostawiać samym sobie, trzeba im pomóc poprzez stworzenie godziwego prawa.

*Tomasz Strzembosz*

Chciałbym się wypowiedzieć w dwóch sprawach. Po pierwsze: rzeczywiście, można się zastanawiać, czy to, co powiedziałem w swoim referacie, było poza tematem naszej sesji. Otóż jeżeli pojmiemy politykę bardzo wąsko, jako działania polityków, to owszem, było to poza tematem. Jeżeli jednak pojmiemy ją szerzej, jako działania publiczne bardzo wielu ludzi, to nie wyszedłem poza definicję polityki. Dziś zresztą można zauważyć, że najwięcej w dziedzinie polityki do powiedzenia mają matki. Jeśli nie zechcą mieć dzieci, będziemy narodem piętnastomilionowym, a to będzie miało wręcz horrendalne konsekwencje polityczne. Z punktu widzenia polityki rozumianej jako działanie w skali społecznej, na forum publicznym, kwestie takie są jednak istotne.

Odpowiadając na pytanie o problem cenzury, chcę powiedzieć, że cenzura w zakresie historii, bo o niej akurat mówimy, jest fatalna w skutkach. Uniemoż-



liwia ona wszelki dialog. W takiej sytuacji dopracowanie się jakiegokolwiek prawdy historycznej staje się właściwie niemożliwe. Istnieje bowiem tylko jedna racja, którą wyznacza władza poprzez urząd cenzora i jego pomocników. Natomiast to, o czym mówił pan Gołębiowski, dotyczy innej kwestii, a mianowicie cenzury o charakterze obyczajowym. Czym innym jest, jeżeli jeden człowiek twierdzi, że bitwa pod Grunwaldem odbyła się w 1410 roku, a drugi mówi, że miała miejsce w roku 1512, a czym innym, jeżeli ktoś utrzymuje, że prostytutka i małżeństwo są tym samym, a zatem prostytutka powinna być legalna. Mamy tu do czynienia z zupełnie inną materią i pewna cenzura czy system kontroli wydają się w tym drugim przypadku uzasadnione. Są rzeczy, których promowanie jest do tego stopnia niegodne, że powinno być zabronione. Dotyczy to także takich kwestii szczegółowych, jak problem kłamstwa oświęcimskiego czy kłamstwa katyńskiego, ponieważ spór w tych kwestiach wykracza poza same dywagacje historyków. Dlatego też chwała gazecie „Rzeczpospolita”, w której zamieszczono streszczenie książki pana J. T. Grossa, ale również nie eliminowano tych głosów, które były sprzeczne z jego tezami. Taka postawa jest pożądana i w nauce, i w życiu publicznym. Jeżeli jednak mówimy o problemach moralnych, to sytuacja wydaje się nieco inna, ale nie czuję się uprawniony, aby się na ten temat wypowiadać.

*Ks. Andrzej Szostek*

Bardzo dziękuję za pytania liczne i ciekawe. Przepraszam, że nie udzielię odpowiedzi na nie wszystkie, a te odpowiedzi, których udzielię, mogą okazać się nie dość satysfakcjonujące pytających; tak już jednak jest, że łatwiej zadać krótkie pytanie, niż krótko i wyczerpująco na nie odpowiedzieć.

Chciałbym nawiązać do pytania księdza doktora A. Wierzbickiego o związek między polityką a kulturą. Związek ten jest oczywiście wieloraki, ale chciałbym podkreślić, że rozmówca mający inne niż ja poglądy jest moim szczególnie cennym sojusznikiem, nie zaś przeciwnikiem. Ten, kto postrzega prawdę inaczej niż ja, a widzi ją i przedstawia uczciwie, pomaga mi tak jak ten, kto wspiera mnie w zdobyciu trudnego szczytu: stoi w innym miejscu, widzi to, co przed moimi oczami jest ukryte, poszerza moje widzenie całej sytuacji, pomaga mi znaleźć właściwą drogę na szczyt. Ale tak mogę traktować partnera dyskusji pod warunkiem, że będę się starał jak najuważniej słuchać tego, co mówi, i jak najdokładniej go rozumieć, nie narzucając mu własnych schematów myślowych. W tym sensie warunkiem i istotnym elementem kultury w polityce jest szacunek dla poglądów innych i czynienie starań o to, by poglądów tych – dla własnych celów – nie przeinaczać, by dyskutować z tezami i argumentami, które rzeczywiście zostały przedstawione, a nie z ich uproszczonymi odmianami, dogodnymi dla własnych polemicznych celów.

Nawiązując do dzisiejszej dyskusji: nie powiedziałem, że polityk musi kłamać. Mówiłem nawet coś wręcz przeciwnego, a mianowicie to, że szczególnie



trudną cnotą dla polityka jest prawdomówność, co nie zwalnia go z powinności sprostania temu wyzwaniu. Każda profesja niesie z sobą pokusę poddania się jakiejś wadzie; przed innymi pokusami winien bronić się szewc, przed innymi marynarz, a przed innymi wreszcie polityk. Ale tak jak szewc nie musi kłąć, tak marynarz nie musi przekraczać szóstego przykazania, a polityk nie musi kłamać.

Przykładów uproszczonej interpretacji przedstawionych tu poglądów było dziś więcej. Nie pamiętam na przykład, by zachęcano do prowadzenia dialogu z szatanem, powiedziano tylko, że respekt dla prawdy wymaga, by ją uznać niezależnie od tego, kto ją głosi (a więc nawet, gdyby głosił ją sam diabeł). Podobnie nie pamiętam, by profesor A. Zoll postulował oddzielenie wartości od prawa. Taka zbyt uproszczona interpretacja czyichś poglądów może być wygodna dla realizacji własnych polemicznych aspiracji, ale nie posuwa naprzód rozumienia sprawy i nie podnosi kultury politycznego dyskursu.

Wracając jeszcze do kwestii „polityka a prawdomówność”: jedną z pokus polityka jest oczywiście pokusa podtrzymania – za cenę wierności prawdzie – własnej popularności, na której ze zrozumiałych względów mu zależy. Drugą okolicznością „sprzyjającą” rozmijaniu się z prawdą jest złożoność społecznych problemów, która politykowi daje niebezpieczną okazję, żeby wybierać takie prawdy, które są dla niego wygodne. Dlatego tak ważny jest zgłoszony przez profesora W. Łączkowskiego postulat, aby na polityków wybierać ludzi o wysokim standardzie moralnym, który daje jakąś gwarancję, że polityk będzie zdolny w sumieniu rozeznaczyć, kiedy roztropnie mówi prawdę, a kiedy po prostu kłamie; kiedy w uzasadnionej mierze ukrywa prawdę, której ujawnienie mogłoby przynieść poważne i szkodliwe skutki społeczne, a kiedy rozmija się z prawdą dla ochrony własnej pozycji. Tego rozróżnienia z zewnątrz nie sposób rozeznaczyć, może jego dokonać jedynie sam polityk, o ile pozostaje człowiekiem sumienia.

Kiedy polityk wygrywa? To zależy od tego, jak się rozumie zwycięstwo i porażkę. Może być tak – i bywa nierzadko – że porażka na krótką metę i w węższej płaszczyźnie jest ceną szansy osiągnięcia zwycięstwa na dłuższą metę i w głębszym wymiarze. Jak wspomniałem, Gandhi swoją batalię o jedno państwo indyjskie przegrał – i słono za to zapłacił. Nie wiemy jednak, jak układałyby się dziś stosunki pomiędzy Indiami i Pakistanem, gdyby Mahatma swego wysiłku nie podjął. Można niekiedy przegrać bitwę, aby wygrać wojnę. Myślę, że Gandhi wygrał swoją najważniejszą batalię o człowieka: o to, by różnice religijne nie przekładały się na nienawiść i wojnę. Wygrali też Tomasz Morus i kardynał Stefan Wyszyński, chociaż zwycięstwa te dostrzec można dopiero po latach – i nie tylko w płaszczyźnie politycznych kalkulacji i gier.

Zawód polityka jest trudny. Trzeba ukazać jego wielkość, odzyskać wielką rolę polityków jako pedagogów społecznych – pedagogów moralnych w ostatecznym rozrachunku. Wówczas większa będzie szansa na to, aby na tak zwaną karierę polityczną decydowali się obywatele tego godni: szlachetni i inteligent-



ni, obdarzeni wrażliwością społeczną i stanowczy w realizacji słuszych zamierzeń, ludzie gotowi bez reszty służyć społeczeństwu (a ostatecznie: wzrostowi każdego człowieka), nie cofając się nawet przed ryzykiem utraty życia.

### *Wojciech Chudy*

Nie mówiliśmy dzisiaj jeszcze o bohaterach naszej sesji, o Tomaszu Morusie i o Kardynale Wyszyńskim. Oni przysłuchiwali się, mam nadzieję, tym obradom i trochę się dziwili, że nie wspominaliśmy ich, ale na to będzie czas w trakcie popołudniowej odsłony. Moja uwaga może być kładką do sesji, która odbędzie się w dużej auli. Mianowicie Jan Paweł II powiedział kiedyś, że bez Prymasa Wyszyńskiego nie byłoby tego Papieża, nie byłoby jego na Stolicy Piotrowej. Niewątpliwie, na doświadczenie i na walor tego pontyfikatu oddziaływało doświadczenie „Non possumus!”. Na przestrzeni całego pontyfikatu widać, jak bardzo Papież jest wrażliwy na sprawy ingerencji państwa w dziedzinę moralności i religii. Z pewnością również to doświadczenie „Non possumus!” miało wpływ na wybór św. Tomasza Morusa na patrona rządzących i polityków. I tak się nam zbiegają doświadczenia tych trzech niezwykłych osób przyświecających naszej konferencji – Jana Pawła II, Tomasza Morusa i Kardynała Wyszyńskiego.

Dziękuję bardzo wszystkim uczestnikom naszej dyskusji. Wdzięczny jestem zwłaszcza za harmonijną współpracę ze mną głównym referentem tego panelu. Temat „«Non possumus! w polityce!»” – uświadomiliśmy to sobie w tej dyskusji – ma odniesienie nie tylko do polityków i do ludzi, którzy pełnią jakieś funkcje publiczne. Odnosi się też nie tylko do jakiegoś wczoraj i nie pełni jedynie funkcji odniesienia historycznego. Przesłanie „Non possumus!” dotyczy wszystkich nas, dzisiaj. Prawda to nadal aktualna wartość na planszy polityki, może nawet dziś z jeszcze większą intensywnością powinniśmy ją sobie i innym stawiać przed oczy.

Chciałbym na koniec zwrócić uwagę na pewien ważny aspekt prawdy afirmowanej w perspektywie politycznej przez obydwu wielkich protagonistów naszej sesji.

Sir Tomasz Morus skierował do swego sędziego w Westminster Hall w 1535 roku, a więc roku swojej śmierci, następujące słowa: „To królestwo, będąc zaledwie jedną i to niewielką częścią Kościoła, nie może ustanawiać swych partykularnych praw w niezgodzie z ogólnym prawem świętego Chrystusowego Kościoła katolickiego, podobnie jak miasto Londyn, będąc zaledwie jednym ubogim członkiem całego królestwa, nie mogłoby ustanawiać praw sprzecznych z aktami Parlamentu”. Paul Johnson w swojej *Historii Anglików* twierdzi, cytując ów list, że Morus jest „zwiastunem współczesnej doktryny”<sup>3</sup> chrześcijań-

<sup>3</sup> P. J o h n s o n, *Historia Anglików*, Gdańsk 1995, s. 165.



---

skiej wspólnoty europejskiej. Z pewnością ma rację – ukazana w tym jednym niezwykłym zdaniu perspektywa aksjologiczno społeczna odsłania tęsknotę obywatelską i zarazem katolicką wielu z nas za Europą, za prawdziwie zjednoczoną Europą naszych intencji. Jednak w słowach Tomasa Morusa odnajdujemy o wiele szerszą treść. Jest w nich ukazany ostateczny horyzont prawdy ludzkiej, między innymi prawdy politycznej. Kardynał Stefan Wyszyński 8 maja 1953 roku podpisał dokument, w którym mieściło się zdanie pełniej określające Prawdę, która jest horyzontem wszystkiego: „Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nam nie wolno. Non possumus!”.